Nr 15. 22 PAZDZIERNIKA 1845. ROK 6.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

Prenumerata fr. *Dwa* na kwartal. — Adres, M. Sarmata, rue Ruysbroek, 56, à Bruxelles.

PRZEŚLADOWANIA RELIGIJNE W POLSCE.

Wszystkie dzienniki emigracijne zapisały opowiadanie Zakonnic o prześladowaniu religijnem w Polsce. — I my dajemy mu miejsce, bo zbrodnia zdolna umocnić Polaka w jego szlachetnéj rozpaczy i zemście musi być szeroko rozgłoszona.

Ale przykładając się do podniecania nienawiści przeciw Carowi, nie możemy pominąć wiadomości *Dziennika Narodowego*, który powiada, że za przbybyciem zakonnic w Poznańskie i następnie do Paryża, z relacji ich rapporta spisane i do Rzymu przesłane zostały.

Nie wiemy czy skargi i żale pomogły kiedy jakiemukolwiek narodowi; ale gdyby i tak było, to w tym mianowicie razie, uczucie godności osobistéj zabrania Polakowi, aby łzy swoje niosł tam gdzie go przed kilkunastą laty policzkowano, a razem i doświadczenia nie każą wierzyć, aby zbawienie przyszło ze strony gdzie zbrodnia zasiadła i złe sieje w około z równą jak Car zuchwałością.

Że Mikołaj pastwi się nad Polakami, to nic dziwnego; on niedopiero poprzysiągł ich zagładę. Przed rokiem 1830 były prześladowania i one przyśpieszyły rewolucją; po jéj upadku Car do dawnych dodał nowe, religijne, i w tém spełnia rolę barbarzyńskiego zwycięzcy. — Papież wyklął rewolucją 1830 r., uroczystą bullą nakazał duchowieństwu polskiemu, aby opuściło sprawę narodową, związał się z nieprzyjacielem, religją wydał na pastwo, i dziś nie wolno mu niszczyć własnego dzieła, albowiem dziełem jego jest dzisiejsze męczeństwo Polski. — Od Papieża-Króla ani Polska ani jéj religja niczego spodziewać się nie mogą. Kto tysiącami szle na rusztowania patrjotów włoskich; kto u siebie zabrania zbioru kilku osób choćby w celu naukowym; kto złoczyńców ciągnie z więzień, z nich formuje gwardją pod nazwą *Ochotników Papiezkich* i tę rzuca na zniszczenie i rabunek spokojnych mieszkańców; kto wreszcie zdolny nakazać lekarzom, aby się niedotknęli umierającego, jeśliby on się we *trzy dni* po zaszłéj chorobie, nie spowiadał; ten niewątpliwie stracił wszelkie uczucie miłości chrześcjańskiéj; równy tyranowi Polski, a niegodzien liczyć się między obrońców wiary, tém mniéj zwać się naśladowcą Chrystusa.

W Mińsku był klasztor Bazyljanek, składający się z 34 zakonnic; zakonnice prócz chwały Bożéj, trudniły się edukacją panien; wychowywały oraz swym kosztem ciągle kilkadziesiąt sierot. — Już w roku 1837, Biskup unicki Siemaszko, po dokonaniu swéj apostazji, zaczął natarczywie nalegać na zakonnice by przeszły na schyzmę; lecz ni namowy, ni grozby, ani łżenia nie skłoniły ich do odszczepieństwa. W lipcu tegoż roku, Siemaszko zapowiedział im, iż daje trzy miesiące do namyślenia się, po czém, jeżeli nie przejdą do wiary prawosławnéj, czekają ich straszne cierpienia i męczarnie. Po trzech dniach atoli, rano około godziny piątéj, kiedy siostry były zgromadzone w chórze na modlitwę, nagle klasztor został otoczony wojskiem, drzwi zaryglowane wyłamano i Siemaszko wchodzący na czele urzędników i żandarmów, rozkazał im natychmiast wybierać się w drogę, nie pozwalając ani się przebrać, ani wziąść xiążek do nabożeństwa, ani nawet wejść do celi. — Na proźby usilne zezwolił wejść do kościoła dla pomodlenia się przed Najświętszym Sakramentem i wzięcia krzyża. Siostry padłszy krzyżem przed wielkim ołtarzem, prosiły Boga o wytrwałość; w czasie téj modlitwy, jednéj z nich serce pękło z boleści.

Jeszcze się modliły, kiedy otoczono je żołnierstwem i kazano śpiesznie wychodzić z miasta, bowiem władze bały się zaburzenia. Za miastem zatrzymano je w karczmie, skuto po dwie łańcuchami za ręce i nogi i pędzono drogą do Witebska. Skoro w mieście rozeszła się wieść o uprowadzeniu zakonnic, mnóstwo osób pieszo, konno i wozami puściło się za niemi; płacze i jęki żegnającego je ludu napełniały powietrze, a szczególniéj 40 sierot utrzymywanych przez nie, które długo szły za niemi. — Zgromadzający się lud po drodze rozpędzano, nie dozwalając zakonnicom przyjmowania najmniejszéj jałmużny. — W Witebsku oddano je na posługi do żeńskiego schyzmatyckiego monasteru, dołączając do nich dziesięć zakonnic ze zniesionego miejscowego klasztoru tejże reguły.

Winniśmy tu objaśnić, co to są za zakony schyzmatyckie kobiet w Rossji. Wdowom po żołnierzach zmarłych lub zabitych na wojnie, każe Car mieszkać razem w monasterach, i taki zbiór kobiet stanowi zakony żeńskie w Rossji. U takich to zakonnic, kobiet bez żadnego wychowania, które częstokroć przepędziły najniemoralniejsze w obozach życie, przebyły nasze świątobliwe siostry dwa lat najcięższéj niewoli. — Nie nazywając z rozkazu inaczéj jak *polskije sobaki*, używano ich do robot najpodlejszych, nie dając na pokarm jak półfunta chleba i kwartę wody na dzień. Dla nasycenia głodu latem żywiły się siostry zielskiem; lecz zimą były pozbawione i tego środka, bo gdy dostrzeżono iż karmiąc wieprze jadły rozparzone zboże lub warzywa, bito je nie miłosiernie. Kiedy ich używano do kopania rowów, lub innych robót po zaobrębem monasteru, skuwano po dwie, częstokroć bito i łżono, pytając ciągle, czy chcą porzucić swą wiarę.

Po dwóch latach takiej męczarni, przeniesiono wszystkie do Połocka; dołączając do nich jeszcze 10 zakonnic ze zniesionego Połockiego klasztoru; tu innego rodzaju czekały je katusze. Naprzód nie dawano im za całe pożywienie jak po pół śledzia na dzień, bez kropli wody; z pragnienia i gorączki wiele sióstr odchodziło od zmysłów; po czterech dniach takiego życia przeznaczono im po pół funta chleba i kwartę wody na dzień, a potem też samą ilość dawano tylko co dni dwa.

nadto ćwiczono dwa razy na tydzień: we środę i w sobotę, za każdą razą wyliczając po pięćdziesiąt rózek. — Przy exekucji najczęściej był sam Siemaszko, który łżąc je, a szczególniej przełożoną, pięściami bił w twarz i plwał w oczy. Jedna z siostr umarła pod czas bicia, niedostające 20 razów dokończono na trupie; inne dwie umarły w kilka godzin po otrzymanych chłostach.

Cięższym i nieznośniejszym nad to wszystko dla siostr był widok dawnego ich kapelana i spowiednika, Michielewicza, który, gdy się rozeszła była wieść o mającym wyjść ukazie przeprowadzenia unitów na schyzmę, gorącémi i wymównémi kazaniami namawiał je do wytrwania w wierze, a który we dwa tygodnie po apostazji Siemaszki przeszedł na schyzmę i był im przysłany na dozórcę; ten bezecny odstępca najwięcéj im dokuczał. O ile przed apostazją swą był człowiekiem moralnym i przykładnym, o tyle potém wpadł w najohydniejsze nałogi, oddając się ciągłemu opilstwu. Dnia jednego, spity zagrząsł w kałuży powstałéj z deszczu na klasztornym dziedzińcu, padł do niéj i zalał się.

Gdy wszystkie te męczarnie nie mogły odwieść zakonnic od porzucenia wiary, i owszem wzmacniały i utwierdzały w wytrwałości; oddano je do robot przy stawiającym się dla Siemaszki w Połocku pałacu. Razu jednego, kiedy wydobywały z głęboko już wykopanego dołu glinę, podkopana ziemia osunęła się i pięć ich przywaliła; nikt ani pomyślił nieść im ratunku, ani je odkopać. Dziewięć znów innych zginęło następnym sposobem: będąc oddane mularzom na posługi, pięć z nich znajdowało się na rusztowaniu, opartym na świeżym gzymsie; gzyms się oderwał, rusztowanie spadając z materjałami zabiło 4 siostry pracujące pod spodem; a pięć będące na niém zabiły się spadając. Jedna z siostr ciągnąc do góry ceber z wapném, nie mogąc podołać, osłabiona, puściła sznur, a ceber spadając zabił ją na miejscu. Ciała wszystkich zakonnic zmarłych lub zabitych, zakopywano za miastem, nie na cmentarzu, lecz w polu, ale te ginęły, widać lud je wykopywał, grzebał lub chował gdzie indziéj, zważając zmarłe za święte męczennice.

Apostata Siemaszko często je nawiedzał; to namawiał, prosił, zaklinał do porzucenia wiary, to znów łżył, plwał w twarz i bił. Razu jednego gdy przybył, zwołał wszystkie pozostałe zakonnice i oświadczył iż chce mieć do nich kazanie, dla tego wzywa aby szły za nim do cerkwi. Przełożona odpowiedziała w imieniu wszystkich, że jego kazania nie potrzebują, że się same umieją modlić i do cerkwi nie pójdą. Rozgniewany kazał diakom i służbie gwałtem je pędzić, a gdy się siostry opierały, zaczęto je okrutnie bić i mordować, tak że prawie wszystkie były pokaleczone i krwią oblane; przełożona została tak silnie uderzona w głowę, że czaszkę jéj rozbito. Tak je katując popychano ku cerkwi, na któréj dziedzińcu robotnicy obrabiali drzewo do budowy; przełożona rozkazała jednéj z siostr zatoczyć kloc drzewa przede drzwi cerkwi, sama biorąc topor od robotnika i rozkazawszy przy klocu uklęknąć siostrom, podając topor Siemaszce, w te do niego odezwała się słowa: « Byłeś naszym pasterzem, bądź teraz katem, my do cerkwi nie wejdzim, poucinaj nam głowy i wrzuć je tam, bo żywe do niéj nie wstąpim. » Apostata pieniąc się od wściekłości, jedną ręką wytrąca jéj topor, a drugą z całéj siły uderza w twarz; przełożona czując coś na języku, wydobywa ząb wybity, pokazując mu go rzekła: Tylu cię Cesarz orderami ozdobił, tyle na tobie błyszczy kamieni, zawieś jeszcze i ten ząb, będzie on największą twoją ozdobą. » Znowu ją apostata uderzył po ręce i ząb daleko w wiory odleciał, sam od złości osłabł i bełkocąc coś słaniał się; popi go przyjęli na ręce, a przełożona kazała siostrom powracać; a tak śpiewając: « *Ciebie o Boże chwalemy!* » co zwykły były czynić po każdem cierpieniu, wracały spokojnie do klasztoru, śród płaczu i jęku zgromadzonego ludu. Siemaszko który za każdém swém zakonnic nawiedzeniem, najwięcéj dręczył, łżył i policzkował przełożoną, wpadał w takie zapomnienia, iż gdy mu ta raz powiedziała, że go czeka piekło jako odstępcę i prześladowcę, odrzekł: « Wiem że pójdę do piekła, ale i was chciałbym tam pociągnąć. »

W wynajdywaniu męczarni i zniewag, chwycono się raz téj: puszczono na zakonnice bandę spitych sołdatów, którzy nie mogąc na broniących się zaspokoić swych zwierzęcych chuci, rozjuszeni, do wściekłości doprowadzeni oporem, podrapali je, pokaleczyli, pogryźli uszy i nosy, oczy po wyłupiali; jedna siostra któréj oczy wyłupili, umarła natychmiast, inne zostały okaleczałe.

Tak dręczone zakonnice umierały z ran i cierpień; po dwóch latach i trzech miesiącach pobytu swego w Połocku, zostało się ich tylko 23 z 53. Pozostałe przepędzono do Miedzioł i znowu oddano na posługi do klasztoru żeńskiego schyzmatyckiego. — Tu do zwykłych uprzednich katuszy i cierpień, dodano jeszcze jedną, pławienie. Miedzioły leżą na jeziorze; oblekano zakonnice w długie koszule, przywiązywano ręce; dwóch diaków i człowiek robiący wiosłem siadali do łódki, zawiązywali postronki do szyi zakonnic i ciągnęli do wody; stojący na brzegu urzędnicy i popi, pytali się ciągle czy chcą przejść na schyzmę, po odebranéj odpowiedzi przeczącej, ciąguiono je aż do zanurzenia, potém wyciągano i taczano na prześcieradłach dla wylania wody ze wnątrz i przywołania do życia; operacja ta trwała zwykle do dwóch godzin, trzy siostry zostały tym sposobem zalane. W Miedziołach zostawały siostry lat dwa i miesięcy dwa, poczém miano je gnać do Tobolska.

Jedna szczęśliwa okoliczność, posłużyła czterem z nich do ucieczki, w liczbie których znajduje się przełożona. — W dzień imienin archireja, on sam, zakonnicy i służba, spili się wszyscy do tego stopnia, że spali jak nieżywi; siostry które mogły, korzystając z tego, uciekły. Inne 15, bowiem jedna umarła, musiały pozostać, gdyż 8 z nich były bez oczu, a 7 tak okaleczałe, że chodzić nie mogły. Przełożona, siostra Mieczysławska, przybyła do Paryża, zkąd po wypoczynku uda się do Rzymu; inne trzy siostry; Wawrzecka, Konarska i Pomarnacka nie są we Francji, ale są gdzie indziéj w bezpiecznem miejscu. Przez cały ciąg ich męczarni, przez lat sześć, nikomu ich odwiedzać nie było wolno; jedna zacna obywatelka, Pani Jakubińska, przychodziła czasami do nich przebrana; odkryta, porwana, gdzieś została zawieziona, i odtąd o niéj ani słychać. — Pewny obywatel przebrany był razu jednego przytomny chłoście zakonnic; wzruszony zdradził się wykrzyknieniem: « O Boże! kiedyż się ulitujesz nad nami! » Wnet wzięty i bez żadnego sądu został zasłany na Syberją. Niektórych siostr bogaci i mający znaczenie krewni, wstawiali się za niémi do Cesarza; ten prośby odsyłał do Siemaszki, który zawsze uwiadamiając je o tém, łżył, pluł i bił; w takiéj to okoliczności strzaskał on pięścią jednéj kość nosową.

Inne zakonnice Śgo Bazylego w liczbie 120 spędzone były do Smoleńska, a stamtąd pognane na Syberją, dokąd mała część ich tylko przybyła. O ile wiadomo, żadna z Bazyljanek nie przeszła na schyzmę.

Co do xięży Bazyljanow, tych część zamęczono; innych, po wszelkich próbach przeciągnienia do schyzmy, posłano na Syberją w liczbie 346. Z czterech ich Opatów, oddanych na posługi do głównego Połockiego mo-

nasteru, trzech: Bierzyńskiego, Żylińskiego i Żylewicza zmrożono zimą pod pompą; jednego, Zarzeckiego, zabił diak uderzywszy polanem w głowę, za to że za grubo drwa porąbał.

List pierwszy.

DO REDAKCJI *ORŁA BIAŁEGO*,

Szanowny Redaktorze!

Pewien członek Towarzystwa Demokratycznego mój przyjaciel, wynurzał mi swe zadziwienie że dotąd nie jestem w tém Towarzystwie; mówił, że każdy człowiek poświęcenia, każdy kochający wolność i szanujący prawa równości powszechnéj, powinien doń należeć, nieść tam swe usługi i pracę; że poza Towarzystwem tylko chaos i próżnia, obojętność lub sen i że tylko ono jest powołane wskrzesić Polskę i urządzić jéj przyszłość.

Jak się spodziewać możesz, dałem na to odpowiedź właściwą. Ale że była z wielką otwartością uczyniona, wątpię aby doszła do uszów dla których najpotrzebniejsza; dla tego postanowiłem prosić Cię abyś raczył przez Twój dziennik podać ją do wiadomości.

Oto są prawie te same słowa jakie wyrzekłem w owéj rozmowie:

Gdzież to są zasady i zdolności które cię upoważniły do tego tonu zarozumienia? W imieniu jakich to doktryn i talentów żądasz abym oddał swe sumienie i wolność pod wszechwładne rozkazy waszéj Centralizacji? Czy dała ona dowody znajomości tak potrzeb prawdziwie narodowych, jak żywiołów z których złożona ma być przyszłość Polski? Czy jéj osoby posiadają przymioty i zaręczenia potrzebne do wielkiéj missji jaką sobie przywłaszczają? Nie widzę tego wszystkiego chociaż szukam z największą szczerością — z bolem wyznać muszę — chociaż chciałem je upatrzyć.

Przekopjowane zasady przeszłego wieku, są całą treścią waszych poszukiwań, bez względu że były lepsze do rozburzania przeszłości jak do budowania przyszłości. Encyklopedyści nie byli prawodawcami. Ich naśladowania, następstwa ich deklamacji są bodźcem dzisiejszego pokolenia które choiwości bagactw poświęciło sumienie, cnoty obywatelskie, wiarę i całą stronę spirituálną człowieka. Ta suchość serca, ta jałowość uczuć, ta wzgarda wszystkiego co jest wzniosłém i szlachetném, co upiększa człowieka, jest to skutek nieuniknione tych zasad wielbionych przez Centralizacją, zapełniających jéj pisma, manifesta i rozumowania. Nic nie ma w nich narodowego, nic rzetelnie polskiego — nic oryginalnego nawet, bo nie posiadacie głów tworczych, nie posiadacie już nie mówię jeniuszów, ale nawet artystów politycznych lub socijaluych, zdolnych coś stworzyć, okrzesać, przyswoić na tle obfitém potrzeb narodowych, — w sferze duchowości narodowéj. Krytyka przeszłości jest łatwiejsza jak widzenie przyszłości ojczystéj. Dzieje nie powtarzają się tak jak i zdarzenia. Spostrzeżenie błędu minionego, nie jest rękojmią uniknienia nowego, niespodziewanego i nie mogącego być przewidzianym.

Niech się nie zdaje, zarozumiałym głowom waszéj Centralizacji, że ich zuchwałe o przyszłości wyroki, rekomendują dostatecznie ich osoby do nowych potrzeb narodowych. Nie, — jest to co innego być zręcznym i kwiecistym krytykiem, a co innego mieć umysł odgadujący co się stać może i radzący sobie w chwili akcji. Wiely ludzie, jeniusze, nie mieli nigdy prawie tego dwojakiego przymiotu; sądu upłynionych zdarzeń i tworczości w chwili działania. Jeżeli Napoleon komentował Cezara, to na powadze stu bitew walnych w których był sam zwycięzcą. Ale sądzić się talentem przez komentowanie łatwe Skrzyneckiego jest śmiesznością. Chociaż Skrzynecki nie był Cezarem, krytyk Skrzyneckiego może być jeszcze więcéj maluczkim jak ten biedny Jenerał. Zresztą Mierosławski nie wygrał żadnéj jeszcze bitwy, oprócz elekcijnéj w Towarzystwie.

Mierosławski młody, z objętą dosyć głową, z łatwém słowem mogłby się był wyrobić na zdolnego człowieka. Nierozważni przyjaciele zgubili go. Gdyby zamiast obiadów i kadzideł, gdyby zamiast mówienia mu: *pisz dla potomności*, radzili mu: *ucz się, doskonal się dla Polski*, byliby i jemu i krajowi większą oddali przysługę. Lecz zarozumiałość obudzona popchnęła go do tworczości świecących fosforycznym blaskiem; i nie mogąc zostać wielkim człowiekiem, wielkiego zaczął udawać. Jest on dziś jak ci kupcy jarmarczni Francji, co przy odgłosie trąb i bębnów, w purpurowych togach i biretach, przedają uniwersalne lekarstwa.

Tyle o waszéj najwyższéj zdolności, istotnie najwyższéj między waszémi, bo tło umysłowe u niego najobszerniejsze. O innych nie można i tego powiedzieć. Minister policji Jakubowski z złośliwością ludziom ułomnym właściwą, z przebiegami przez 14 lat medytowanemi, mógł by być użytecznym na naczelnika bezpieczeństwa publicznego, w jakiéj municipalności, ale na co się zda w bojach o Polskę, czém się przysłuży dla jéj intelektualnéj przyszłości? Objaśnij mnię, ja niewiem. Alcjato, suchy i żółciowy pisarz, jakież kiedy okazał widzenie przyszłości, jakie przyniósł nowe prawdy, nieznane dociekania? równie nie wiem — tak jak upatrzyć nie mogłem najmniejszéj samorodnéj, niepodległéj umysłowości w Redaktorze waszego *Demokraty*, raz o Rzeczypospolitéj mówiącego z ogniem, drugi raz skłonnego do ustąpień wszelkich, aby tylko Towarzystwu zjednać przywolenie. Darasz za wcześnie kazał swój wielki portret odmalować. Wątpię aby Panteon Warszawski widział go kiedy na swych ścianach — a dla prywatnego mięszkania jest za obszerny. Wiśniewski poczciwy szlachcic i Wysocki niezły rutynista w rzemiośle artylerji; uzupełniają światła waszego ołtarza — światła potężne dla koła waszego Towarzystwa, ale słabe dla widni rozległéj narodowéj; światło dostateczne dla małéj izdebki gdzie młodzież prawie początkowa, ale gasnące przy słońcu ojczystém.

Po takim wykładzie zasad i osób, przestań być zadziwionym, że się nię podaję pod ich zarząd, rozkazy i panowanie. Człowiek co jakie takie położył zasługi, co pojmuje swój naród i jego potrzeby, co doszedł pewnego wieku i zastanowienia, ubliżyłby swéj godności gdyby się zaprzągł dobrowolnie do woza, na którym jak widzimy, siedzą napuszeni ludzie — napuszeni nie wiem dla czego, bo aż do dziś dnia, we wszystkich mniejszych lub większych wypadkach byli biernémi lub niezręcznémi — i na przyszłość takiémi zostaną.

F.

PÓŁTORA KRZYŻA.

Powieść historyczna przez Wincentego Budzyńskiego.

Mówiąc, w swoim czasie, o wydanych uprzednio powieściach historycznych P. W. B.; staraliśmy się bezstronnie ocenić ich rzeczywistą wartość, wystawić jak dalece ścisły mają związek z naszémi dziejami narodowémi, a stąd na wzgląd i pilniejszą uwagę zasługują. — Prace P. W. B. nie są wyłączuym utworem mniéj więcéj pięknéj, silnéj imaginacji; u niego imaginacja złoci swoim jaskrawym promieniem przymroczone wielu zgasłémi wiekami tło historyczne, podnosi wielkie wspomnienia, budzi uczucie narodowości. Zawód który sobie P. W. B. upodobał, lubo w istocie chlubny i godzien zajmować najwyższe talenta, na nieszczęście nie był jeszcze dosyć w naszéj literaturze uprawiany — a jednak obfita to rola; rzucone nań ziarno bogaty plon wydaje. Lecz uprawa téj roli wymaga wiele mozolnych poszukiwań, szperań i niemało przenikliwości w ocenieniu wypadków i charakterów; dla tego też nie jeden pisarz, zrażoy ogromem dzieła, cofnął się przed trudnością przedsięwzięcia.

Mamy dziś pod ręką dwie nowe prace P. W. B., objęte razem w dwóch tomach, a wydane w Lipsku staraniem i nakładem Księgarni Zagranicznéj. — W niniejszym artykule chcemy powiedzieć kilka słów o krótkiéj powieści historycznéj pod tytułem *Półtora Krzyża*, jako pisanéj, mówi nam w przedmowie autor, przed wszystkiémi innémi które już wyszły na widok publiczny; bo pisanéj w 1837 roku dla czytelników angielskich, w skutek powziętéj w owym czasie, ale nie urzeczywistnionéj, myśli obeznania ich z osnową na-

szych dziejów. Powieść ta sięga dawnych czasów — zawiera w sobie dwa przedziały i kilka obrazów, a zaleca się jasnym, choć dorywczym, wykładem obranego przedmiotu. Opiewa ona walkę wiary pogańskiéj ustępującéj już z placu, przed sztandarem Chrześciańskim, lecz broniącéj zapamiętale ostatniéj piędzi ziemi, chwytającéj każdą okoliczność, każdą sposobność podniesienia nie zupełnie jeszcze zgruchotanéj głowy długo czczonych bałwanów. Ze śmiercią Bolesława Chrobrego, w czasie bezkrólewia po Mieczysławie, który objął był na krótki czas rządy państwa, i nie pojął, nie utrzymał w należytych karbach stworzonéj przez Bolesława potęgi; Masław z Mazowsza, ośmielony niedoświadczeniem młodości Kazimirza, syna Mieczysława a wnuka wielkiego męża i bohatéra, przywłaszcza sobie najwyższą władzę. Rozdmuchuje on tlejące jeszcze zarzewie pogańskich ognisk, podaje nóż w ręce ofiarników, przywraca cześć pogańskich bożyszcz — tym sposobem gromadzi około siebie niezmierny tłum ludu. Wiadomy wszystkim odniesiony nareszcie przez Kazimirza trjumf, jego przywrócenie na tron piastowy — o tém nie mamy potrzeby się rozwodzić. Otoż w powieści P. W B. ten wypadek historyczny oparty jest na fantastyczném podaniu czerpaném z starych kronik; następujący ustęp wyłoży to podanie. Mały Kazimirz tak opowiada swoje widzenie we śnie :

« Dziwna mi się rzecz przydarzyła, dziadu Bolesławie : ojciec Mieczysław wykulał mi z wosku jakiegoś bałwanka pogańskiego, a Masław wyrobił mi także złego ducha poganów, Czern-hoha. Ja dla ojca Mieczysława przerobiłem krzyż duży, a z Masławowego bożka wygniotłem pięknego rycerza : rycerz miał złoty łańcuch na szyi i miecz przy boku i kuszę — półtora krzyża na piersiach i dziwnie śmiało i kraśnie wyglądał. Niewiasta Masława rzekła, żeby do takiego rycerza z upodobaniem przyprowadziła swoją dzieweczkę; a córka Poboga Wiesława, owa mała służebniczka matki Ryxy, co miewa czasem sny prawdziwe, tak mi to wszystko wytłómaczyła : że jak za ojca Mieczysława wrócą poganie i bałwany, to ja znowu po nim, krzyż w całéj Lechji postawię; i znowu tak wszystko odbuduję jakeś zostawił, a ów rycerz piękny stanie mi w przygodzie. »

Na początku powieści, Bolesław ukazuje się czytelnikowi, ale to już Bolesław gasnący, jedną nogą w grobie. Po jego ustąpieniu, Masław gra główną rolę. Charakter Masława, srogi, nieugięty — podobny do hartownego charakteru każdéj epoki, gotowych wszystko poświęcić dla własnéj swojéj dumy, używających wszystkiego co się im nadarzy za narzędzie do swoich widoków. Rola Kazimirza nieco jest podrzędna, zależna od wypadków. Młody Radek, przyszły rycerz półtora krzyża, ma w swoim charakterze wydatne cechy prawdziwego bohatéra. Wolan jest prawą ręką Masława — stary zaś Sokoł a poźniéj Pobog, stronnik Kazimirza, są przewodnikami Radka. — Wystawienie Wiesławy, dziewicy chrześciańskiéj idącéj za natchnieniem serca, w niém znajdującéj moc i odwagę do spełnienia wielkich rzeczy, łagodzi pięknym blaskiem dzikość pogańskich obrazów. Pomijamy inne osoby powieści P. W. B. — wszystkie wiążą się w jedną całość i we właściwym sobie zakresie, rozjaśniają bieg wydarzeń. — Przepowiednia sprawdzona — Kazimirz na nowo krzyż w całéj Lechji postawił, a rycerz półtora krzyża pojął za żonę Sławinę, nadobną córkę Masława, która przyjęła chrześciańską wiarę.

W jednym z przyszłych numerów naszego dziennika będzie mowa o drugiéj nowéj powieści P. W. B. pod tytułem : *Wyprawa Pruska.*

— *Morning Chronicle i Gazeta Ausgburka* obie zgodnie potwierdzają, że Moskale kampanją tego roczną w Czerkassji już ukończyli; że Szamyl z odpornego przeszedł do bitwy zaczepnéj. Attakował Moskali we własnych ich stanowiskach, to jest, pomiędzy pokoleniami, które panowanie ich uznają. Moskale cofając się na całéj linji ponieśli nadzwyczajne straty. Wyparci zewsząd, opuścili wszystko w nieładzie i już 3 września jenerał Worońców z resztkami korpusu znajdował się w Tyflis. Moskale w téj kampanji stracili 3 jenerałów; 6 pułkowników; 20 officerów wyższych; 200 niższych officerów; i żołnierzy od 15 do 20,000.

— W Warszawie miano odkryć nowy spisek i w skutek odbytego śledztwa 7 osób posłano w Kaukaz, 10 jako mniéj obwinionych do twierdzy Zamość, a 60 do 70 osób oczekuje swego wyroku w Cytadeli warszawskiéj, zkąd mają być wysłane w Sybir.

W chwili kiedyśmy kładli pod prassę pismo nasze, doszedł nas numer 26 okólnika *Komitetu Narodowego Polskiego;* znajdujemy w nim trzecie Zdanie Sprawy tegoż Komitetu od 1 listopada 1844 do 1 sierpnia 1845 r., o którém zamierzamy późniéj coś powiedzieć. — Następnie czytamy odezwę do Emigracji Zjednoczonéj względną wyborów nowego składu Komitetu i Sprawozdanie Kommissji nazaczonéj do rozpoznania wypadku z głosowania na osoby mające składać nowy komplet. Dalej widzimy dwa wyjątki protokularne z d. 13 i 19 września, dające wiadomość wyjaśniającą zasadę ukonstytuowania się *Komitetu Narodowego Polskiego* w nowym składzie ; okólnik zakończony odezwaniem się nowego Komitetu do Emigracji a które podpisane jest przez pięciu członków; to jest : Joachima Lelewela — Stanisława Worcella — Wincentego Tyszkiewicza — Walentego Zwierkowskiego — Karola Stolzmana i Sekretarza Wiktora Tyszkę. — W téj ostatniéj odezwie widzimy, że lubo Komitet przystąpił do zawiązania się w pięciu, jednakże, jeden z nich, Tyszkiewicz opierając się na dawnych powodach a które dziś jeszcze się zwiększyły, przyjęcia zasiadania w Komitecie odmówił, o czém podpisani zawiadamiając donoszą że niebawnie wezwą Zjednoczenie do wybrania piątego członka, a tém czasem w teraźniejszym składzie ukonstytuowali się.

— *Ludwik i Medart Pietkiewiczowie* zechcą się zgłosić w interesie familijnym do *Onufrego Wąckiewicza,* mieszkającego *w Le Mans* (departamencie Sarthe) przy ulicy *Wagram, 74.*

— W dniu 15 b. m. i r. z szedł z tego świata *Tyszka* Major jazdy augustowskiéj, w mieście *Nevers* (départ. Nièvre), we Francij, po 15 dniowéj chorobie. Po odbytem nabożeństwie w kościele katedralnym miejscowem, zwłoki zmarłego odprowadzone zostały na cmentarz w towarzystwie kilkunastu współrodaków i mnóstwa mieszkańców tamtajszych.

Musiał Tyszka gwałtownie kochać Polskę mówi *Journal des Débats* donoszący o tem zgonie, kiedy inaczéj go niewidziano jak samotnego i pogrążonego w największym smutku. Oddanie się jakiéj radości, zabawie lub najmniejszéj rozrywce byłoby to u niego popełnić największe swiętokradztwo kiedy Polska zostaje przygnieciona i nieszczęśliwa.

NOWE DZIEŁA.

— Wyszłe z druku w Lipsku *Wyprawa Pruska* i *Półtora Krzyża* — dwie powieści narodowe z czasów Bolesława W. przez Wincentego Budzyńskiego 2 tomy franków 7, centimów 50.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.